Nr. 9. Lwów 1. września 1898. Rok I.

ŻART

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Lindego 9.

Prenumerata „ŻARTU“ wynosi: WE LWOWIE: Kwartalnie 80 ct. Półrocznie 1·60 — Rocznie 3.20. NA PROWINCYI: Kwartalnie 90 ct. Półrocznie 1·80 — Rocznie 3·60. Numer pojedynczy 15 ct.



W ogrodku teatralnym.

—Widział pan kiedy gwiazdę spadającą?

— Pani, raz byłem kometą i za taką gwiazdą leciałem..

Nad żarty żart!

Z zimnej północy padły słowa,
Że żyć spokojnie może świat,
Że car do pochwy szaszkę chowa
I za cholewę wsuwa, bat. —
Że odtąd ma już schować rogi
Straszliwej wojny bóg czy czart,
Że ma panować spokój błogi...
Zaiste to nad żarty żart,

Jakto, więc odtąd na bagnecie
Już się opierać nie ma moc?
Pokój panować ma na świecie,
Przed dniem ma zmykać ciemna noc?
Miłość ma objąć wszystkie ludy,
Ją tylko ma opiewać bard,
A nie wojenne, ciężkie trudy?
Zaiste to nad żarty żart!

Każdy się dziwi, niedowierza,
Że mogły słowa paść w ten czas,
Gdy świat ochrania miast puklerza
Armat, pałaszy, „sztyków“ las! —
Gdy: — „chcę pokoju!“ — każdy krzyczy,
Lecz gna za drugim niby chart
I skrupulatnie siły liczy...
Zaiste to nad żarty żart!

Więc zadrwił sobie car ze świata!
Lecz jemu wolno, bo on pan,
Co wszystkich łatwo z nóg pozmiata,
Gdy mu się zechce puścić w tan.
To też szląc światu niby pokój,
Mówi doń: — „Trzymaj się en garde,
„Z mych słów o czynach nie wyrokuj!“
Zaiste, to nad żarty żart!

Żart.

Afterwissenschaft.

I cóż wy na to? wy co dni końca
Naród nasz wiedli wciąż oświaty szlakiem,
Wy coście wiedzy rozniecili słońca
Azaż do walki staniecie z Prusakiem?
Azaż z popiołów wstanie nasz obrońca,
Zechce dowodzić tych duchów orszakiem
Co swą natchnioną pieśnią, aureolę
Włożyli Matce zabranej w niewolę?

Adamie! Julu! Zygmuncie! Kornelu!
Czyliż tu wszystkie Imiona wyliczę?
Drogie nam Cienie! tak było ich wielu,
Co w sercach naszych rozpalali Znicze.
Czyliż staniecie teraz do apelu
Żeby pokonać raz teutońskie dzicze?
Co śmią nam takim w oczy bryznąć kałem:
„Afterwissenschaft naszem mieniem całem“!

Gdyby dziś oni zmartwychwstali, wtedy,
Możeby rzekli, że przykład w pobliżu
Mamy, że Chrystus od dzikiej czeredy,
Był znieważany i umarł na krzyżu,
Że my pomimo całej naszej biedy
Gdy wiecznie dusze mieć będziem ze spiżu,
Wyjdziem zwycięzko, bo spienioną wargą
Hakaty tylko własny honor targa.

Ojczyzno moja! na łożu Prokusta
Rozpięta, Ciebie nie zmogą męczarnie!
Twarz ludu Twego nie blednie, jak chusta:
Każdy z miłością do Ciebie się garnie,
Choć nam wciąż kneblem zatykają usta.
Nic nam nie zrobią nigdy pruskie psiarnie
Szczekają? mniejsza o to — trafiam w sedno:
Wszak Maul teutońska a After to jedno!

Pseudonim.

Niemuzykalność hr. Thuna.

Wałęsał się pan hrabia Thun,
To w tę-to w ową stronę,
Próbował z wolna wszystkich strun
Fałszując wciąż: „canconę“.

Banffyemu słodko grając raz
Łkał cienko rozpaczliwie,
To Kallayowi niby bas
Huknąwszy — sapał tkliwie!

Aż wreszcie stał się smutny fakt:
Muzycznej nie znał miary,
Poprostu Thunek zgubił takt
Gdy wziął się do fanfary...

Dziś muzykalność całą klnie
Los smutny swój premiera,
Węgier mu w gulasz ciągle dmie
Nie głupiaż to afera?!...

Duklan.

Na ulicy.

— Dokąd tak biegniesz?

— Do »Słowa Polskiego«, złożyć Redakcyi najserdeczniejsze życzenia.

— Cóż to imieniny Romanowicza?

— Nie, ale właśnie dziś skończyła się powieść »Na Podolu«.

Ugoda z węgrami.

Przyszłej ugody z Węgrami
Ja wam tu dam krótki szkic:
Węgrom wszystko! co chcą sami,
Za to Austryi — prawie nic.
Że ty sięgasz zbyt wysoko
Do chciwości pniesz się bant
Świadczy o tem Morskie oko,
Madiarembem tyś jest frant!

P.

Artystom „teatru letniego.“

Na pożegnanie.

Wam, coście letnie rozpraszali nudy
Za waszą pracę i serdeczne trudy:
Iżeście chęci mieli jak najszczersze,
Przyjmicie w podziękę choć te... cztery wiersze!

Duklan.

Trzy aforyzmy o życiu.

Życie jest tłem, na którem jedni z całem skupieniem malują symetryczne figury, inni z całą furyą kwaczem rzucają najfantastyczniejsze sceny, inni znowu jakby od niechcenia, kredą rysują po to, aby później to wszystko z całym spokojem zamazać.

* * *

Życie to arena, posypana szarym piaskiem codziennych obowiązków i zdarzeń, na której czerwona płachta namiętności od czasu do czasu pobudza uśpione zwierzę naszych zmysłów. Dzieje się to przy akompaniamencie wrzasków otaczającej gawiedzi, która na zwycięzonego później ani spojrzy, najspokojniej rozchodząc się do domów po skończonem przedstawieniu.

* * *

Życie jest jedną giełdą, na której los-bankier z bezmyślnym uśmiechem akcye naszej pracy, sił, talentu i trudów zniża do zera lub wyśrubowuje w górę. Historyę tę jednak kończy wielki krach-śmierć poczem ostateczną likwidacyę odkłada się na dolinę Jozafata.

Duklan.

Słówko do „Obstrukcyi“.

na otwarcie parlamentu.

W przededniu ważnej uroczystej chwili
Gdy Radę państwa znowu zwołać mają,
Duszyczka moja z radości aż kwili
I wszystkie fibry rozkosznie mi drgają.
Bo to mosanie nie byłyby żarty,
Gdyby „czternasty“ taki ruch puszczono,
A tak parlament będziem mieć otwarty,
Co z konstytucyą ślub weźmie jak z żoną.

Więc się dziś zwracam do Wolfa-krzykacza
I całej jego pangermeńskiej kliki:
Skomponowanie marsza im przeznaczam
Pod nazwą: „Nasze obstrukcyjne kwiki!“

Nuże gotujcie Wolfy — Schönerery
Waszą orkierstrę na „Brio“ strojoną,
Gotujcie gardła wy szwabskie przechery
By go wykonać z furyą rozwściekloną!
Tak!... Marsz weselny z akompaniamentem
Pultów gwizdawek no i trąb wrzaskliwych..
Prędko tak radę dacie z parlamentem
Szląc go „ad patres“ kreśląc z listy [żywych!...

Duklan.

W szkole.

Profesor: Powiedz mi Moryc, co to jest atlas?

Moryc: To jest — proszę pana profesora — *der feinste Seidenstof.*

Mannlicher a zapał.

(na podpisanie pokoju wojny hiszp-amer.)

Jak się w świecie ach plecie
mój Boże!
Jankes górą — Hiszpanisko
w pokorze!

Toż Hiszpana sroga zdjęła
dziś skrucha,
Siadł zgnębiony i na łapki
swe dmucha.

Że wziął w skórę — nader prosta
przyczyna
Tam był zapał a tu „żołnierz-
maszyna“

Z tej historyi taki morał
wypływa:
Nie Mannlicher ale zapał
wygrywa!...

Duklan.

Franco.

Do ruskiej, polskiej, do niemieckiej *pressy*
Pisze, bo każda jest jego kochanką,
Każda dla niego ma równe magnesy:
Mniejsza, co pisze, byle było — *franco.*

P.

Retour-Lemberg.

Nicht angenommen? co to znaczy? co to?
Słyszycie naszych głosów wtór?
Hola! nach Draussen marsz hołoto,
Tam zkądeś przyszła! marsz! retour!!!

P.

CZAPLA, RYBA I RAK,

CZYLI

CZARNA OBMOWA.

(Stara historya ale odświeżona.)

„Ciocia Czapcia“ — jak to bywa —
Zawsze trzpiot i zawsze żywa,
Gdy „naiwną“ być nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła:
Rzekła drugim: „wy nie wiecie
A tu o was idzie przecie!
Wczoraj z wieczora
Wysłuchałam jak Bandrowski
Plan szelmowski
Z Żelazowskim wraz uknuli:
»»Ty Felicyo
Abyś mogła być »naiwna«
Masz być trochę za.. zażywna!
Ty Kwiecińska jesteś również tu ofiara
Na naiwną masz być bowiem już za... stara!...
Ty Siennisiu wedle jego znów opinii
Jedź już chyba do... Wirginii...
I tam z głosem swym słowiczym
Bądź S. Bernhard albo... niczem!«« —
Na to one w krzyk i lament
Rwetes pisk — istny parlament!
Dąsa się i płacze
Każda inaczej!...
W tem Echo nada
Że Bandros wpada:
Patrzy i niewierzy,
Słodziutkie oczki rozwarł jak najszerzej
Rozpacznie stęknie i jęknie:
»Co to moje śliczne Panie?...
Jakieś fochy, szlochy, łkanie —
Potem szepty i narada —
Czysta zdrada?!...
Naturalnie, że na przedzie
Czapcia moja rej tu wiedzie!
Lecz płacz-żale po próżnicy
Nie jedziecie do... Krynicy!...
Rzekł i zniknął.
»Ot los panie!...
»A kto dzwonił na kazanie??!...
»Ciocia Czapcia!...«. A więc na nią
»Hej ukarzmy mościpanią!...«
Gdy je uniósł zapał krewki
Czapluś widząc nie przelewki,
Dała nura ledwie żywa: —
Tak Czapciom bywa!...

Duklan.

Niby to i owo.

To jest fakt, świadczę się Monitorem, że nie kłamię. No, umarłem, to się raz w życiu zdarza każdemu porządnemu człowiekowi. Poniesiono mnie na Łyczaków, pochowano, postawiono pomnik na mym grobie za zasługi, których nie miałem, a za te zasługi, które mi przypisywano, za życia nie miałem co jeść. — Musiałem coś dyabelnie grubego przeskrobać, bo ujrzałem się nagle w towarzystwie ks. Stojawskiego u bram piekła. Ksiądz dobrodziej był w bardzo dobrym humorze, ale nie umiał mi wytłumaczyć, jakim sposobem znaleźliśmy się tu razem. — Na moje pytanie: za co? odpowiedział mi towarzyszący Mefisto, że to nie policya lwowska, abym się pytał za co jestem aresztowany? Wprawdzie przez lwowską policyę nie byłem nigdy aresztowany ale nie raz się zdarzało to we Lwowie, że bez głębszego powodu dostawał się ten lub ów za kraty policyjne, dzięki wysokiej inteligencyi naszych stróżów bezpieczeństwa. — Wchodzimy do piekła.. Upał, powiadam państwu, szalony, a taki fetor i taki proch, jak we Lwowie... Kilka dyabłów, co za życia byli stróżami i zaniedbywali swoje obowiązki, zamiatało tu i ówdzie, inni zaś polewali wodą piekielny tretuar... Poprosiłem o szklankę piwa bo już trudno było wytrzymać dłużej... Jakiś kelner, co był za życia kelnerem we Lwowie, brudny, nie myty, nie golony i obszarpany, podał mi w jeszcze brudniejszym kuflu taką lurę, że uważałem za stosowne zapytać, czy przypadkiem nie jestem we Lwowie. Zanim dano mi odpowiedź już się zorjentowałem w sytuacyi, gdy zobaczyłem w potężnym kotle, wypełnionym gotującą się smołę samego Bismarka. W pierwszej chwili chciałem się ukłonić żelaznemu kanclerzowi i powinszować zaszczytu, którego dostąpił po śmierci, ale ks. Stojałowski zrobił mi skromną uwagę, że nie wypada aby Polak nawet w Piekle zrobił takie świństwo Tymczasem Belzebub wyszedł na nasze spotkanie. Ze mną co prawda, przywitał się dość obojętnie, za to uściskał po dwa kroć ks. Stojałowskiego, posadził go na jeszcze nie rozpaloną blachę ludową i kazał nam podać obiad. Jedzenie było więcej jak podłe Nie to, że na smole ale na jeszcze gorszej woniejącej fryturze, podane na wątpliwej czystości talerzach i przyrządzone niżej krytyki. Zły, zawołałem jak we Lwowie: Kelner, zahlen!... Na to ryknęło całe piekło śmiechem a Bismark odezwał się z kotła, że poznaje we mnie galicyjskiego Polaka. Belzebub kazał stulić buzię Bismarkowi a co do kuchni, wytłumaczył mi, że kucharzem jest jedna z lwowskich dusz, która na świecie warzyła w piewszorzędnej restauracyi. Uwierzyłem, bo wszakże od szeregu lat mieszkam we Lwowie. Poczciwy Belzebub jak mógł uprzyjemniał nam pobyt w piekle. Ks. Stojałowskiego własnoręcznie posadził na Madejowem łożu a mnie pozwolił oglądać piekielne osobliwości. Pomijając, że spotkałem się tu z bardzo wpływowemi osobistościami galicyjskiemi, ale co mnie uderzyło, to nadzwyczajne niechlujstwo ulic piekielnych obszarów. Pytałem się ciągle, czy nie jestem we Lwowie, czy to wszystko nie sen. — Jeden z towarzyszących mi półdyabłów, zauważył, że jestem na właściwej drodze i że moje spostrzeżenia są słuszne, albowiem właśnie tę część piekła zamieszkują przeważnie Lwowianie, którzy co do porządku mają swoją sławę ustaloną w piekle Na rogu jednej z ulic, spotkałem się z dyrektorem teatru Bandrowskim. Stoję zdziwiony: „A pan co tu robisz?...“ „Co? — on mi na to — jestem tu od kilku dni i daję przedstawienia z większem powodzeniem jak we Lwowie“. Nagle — czuję silne wtrząśnienie, otwieram oczy i ku mojej wielkiej radości widzę, że istotnie jestem nie w piekle ale w ukochanym naszym Lwowie. Zdrzemnąłem się w dorożce powracając do domu po skromnej libacyi.

Pratumkiewicz.

?

„Idzie!“ senzacyę wieść ta wywołała.
„Zmęczony pracą“ — frazes to utarty:
Czy w tych słowach jest pochwała?
Czy ironia? czy też żarty!

Ciekawski.

O kobiecie.

Kobieta rozumna słucha chętnie komplementów, kobieta głupia chętnie im wierzy.

O pierwszym siwym włosie mówi kobiecie nie źwierciadło, lecz.. , najserdeczniejsza przyjaciółka.

Piękna kobieta chowa się po to za wachlarz, aby być lepiej widzianą.

Kobieta dumna z tego, iż trzyma męża pod pantoflem, jest dumna z pantofla, ale nie z męża.

Kobiety są adwokatami z urodzenia — najwymowniejsze w tedy, gdy nie mają racyi.

Po powrocie z kolonii wakacyjnych.

Już powróciłaś znów w ojczystą stronę,
Do ławy szkolnej zasiędziesz młodzieży:
Balsamem lasów piersi pokrzepione
Na bladych licach znać rumieniec świeży!
Wyglądem waszym każdy się zachwyca,
Pulchniutka buzia do wszystkich się śmieje,
Za ten poważny skarb — rumiane lica
Rozbrzmiewa okrzyk: Górą dobrodzieje!!

Ojciec kolonisty.

W TUCHLI.

Ach, te tony!...
Zachwycony,
Czarem górskiej tej krainy,
Gdzieś z wysoka
Jak z obłoka
Padłem do nóg Michaliny.
I wyznałem,
Jej z zapałem,
Że z nią życie dla mnie w górze:
Gdzie obłoki,
Szczyt wysoki
Tam gdzie kwitną halne róże!
Na to ona
Rozbawiona
Rzekła, patrząc na szczyt skały:
Na gór szczycie
To nie życie
Wolę w mieście — pałac mały!

F. Z.

Stan wyjątkowy.

Krzyczą, że stan wyjątkowy,
To jest dla nas ciężka kara,
A ja dowód mam gotowy,
Że to rzecz jest bardzo stara.

Zapytajcie tylko chłopca,
Jeśli co przeskrobie złego:
Czy dla niego sprawa obca?
Stanu czas wyjątkowego

Gdy w serduszku zakochanem
Nagle zjawi się zawiłość,
Czyliż wyjątkowym stanem
Nie wypada nazwać — miłość?

Wy co czułe serca macie
Panny, mężateczki, wdowy,
Wszakże wszystkie mi przyznacie,
Że to — stan jest wyjątkowy.

A golizna, ta golizna,
Gdy się nie ma ni hellera!
Wstrętną taka, każdy przyzna
Wyjątkowych stanów era.

W Francensbadzie czy Krynicy,
Te co się kurują panie
Śnią (ta rzecz jest w tajemnicy)
Wciąż o — wyjątkowym stanie.

Pod kogutkiem, lub pod strzechą
Słychać wrzawę i śpiewanie,
Lub pijackich swarów echo
Tych — co w wyjątkowym stanie.

Więc to okres nie jest nowy:
Mogę śmiało wyrzec zatem,
Że stan brzydki wyjątkowy
Był oddawna, jak świat światem!

Pseudonim

Oj kobiety! Oj kobiety!

Już natura mężczyzn taka
Że gdy ujrzy ładną buzię,
Łapki drobne. — jakby ptaka
No — i taką zgrabną nózię...
Człeka w serce coś ukłuje
Dziwnej doda mu podniety
I wnet wielki zapał czuje,
Oj kobiety! Oj kobiety!

A gdy oczkiem rzuci jeszcze,
Słodko spojrzy się na ciebie,
To cię dziwne przejdą dreszcze
I zda ci się żeś jest w niebie.
Spojrzy, szepnie, znów odleci
Ach! któż zna te ich sekrety
Dość, że w sidła chłopiec leci.
Oj kobiety! Oj kobiety!...

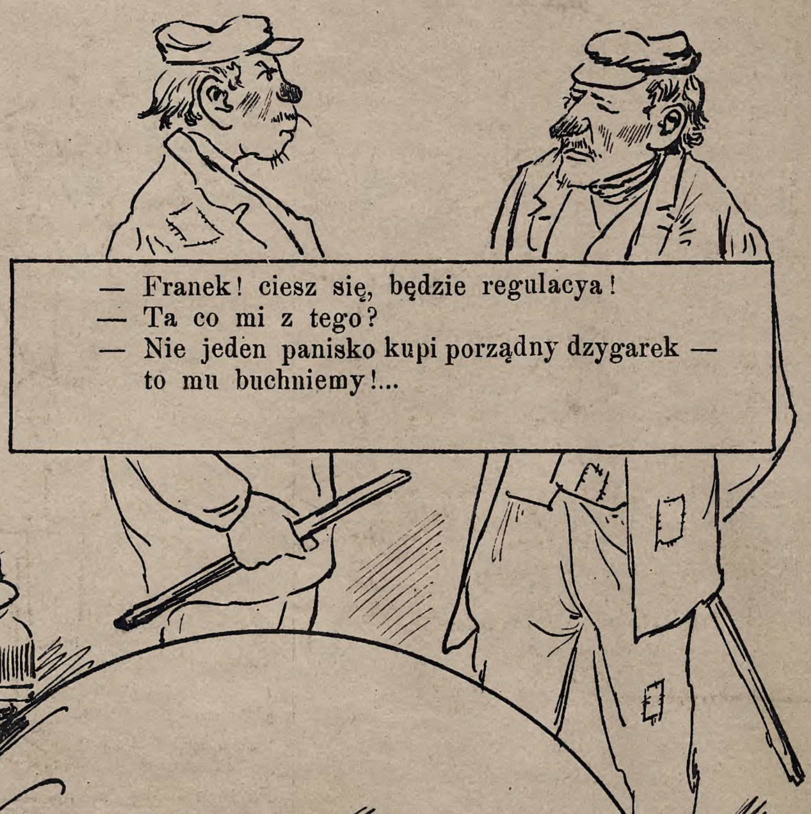


— Powiadam panu że w mieście L..., od kilkunastu lat nikt nie umarł.

— A któż tam jest miejscowym lekarzem?

— Właśnie żadnego lekarza niema.

Przed regulacyą.



— Franek! ciesz się, będzie regulacya!

— Ta co mi z tego?

— Nie jeden panisko kupi porządny dzygarek — to mu buchniemy!...



— Cóż Maryniu? czy cię pani pouczyła o obowiązkach służby?

— A tak, powiedziała mi pani, abym uważała, bo pan lubi robić same głupstwa!...

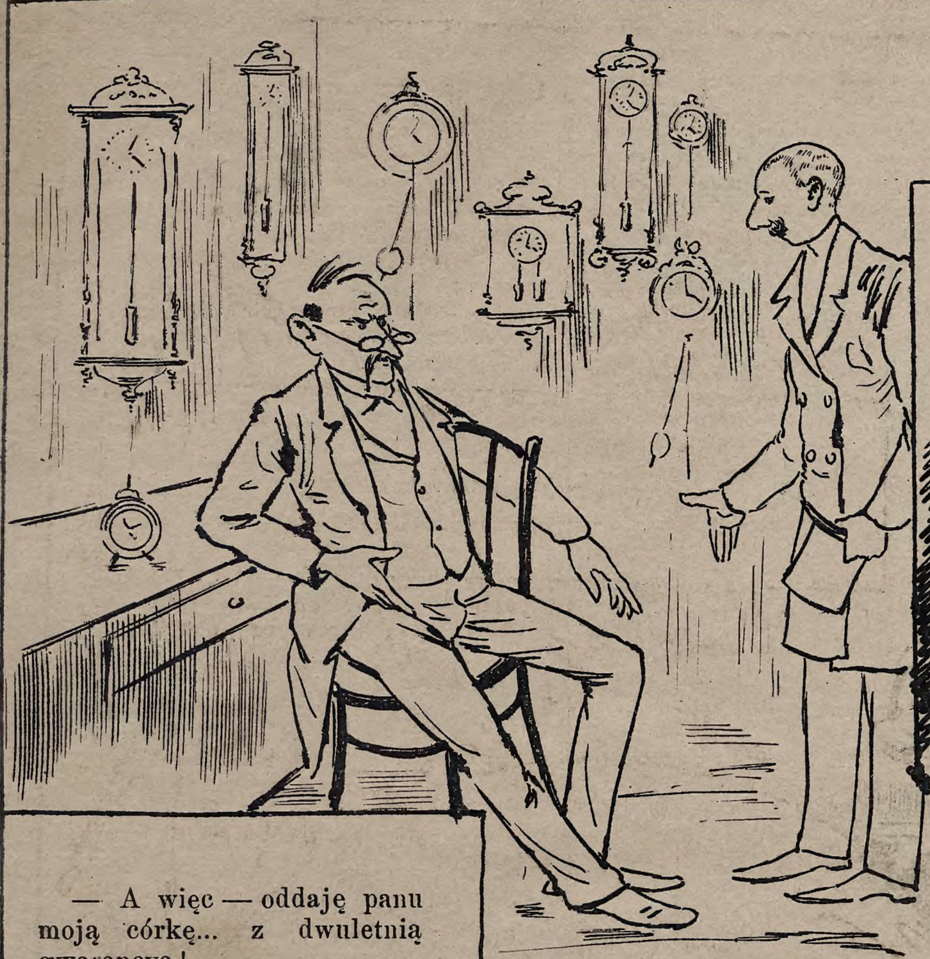
Jeszcze raz.



— Nie powinnaś, oglądać się za mężczyznami — to nie wypada

— Ależ chciałam tylko wiedzieć, kto jest ten pan, który z takim podziwem spojrzał na ciocię.

— No to oglądnij się prędko jeszcze raz...



— A więc — oddaję panu moją córkę... z dwuletnią gwarancyą!...
— ?...

W klubie.

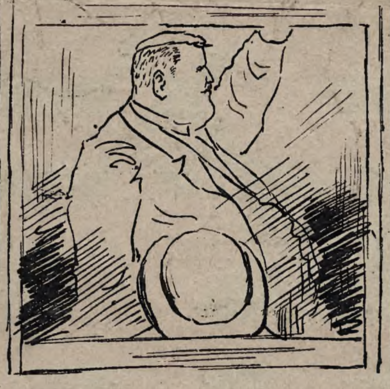


— Co porabia twój przyjaciel X.?
— On biedny, od 10 lat znajduje się w *chwilowych* kłopotach pieniężnych.

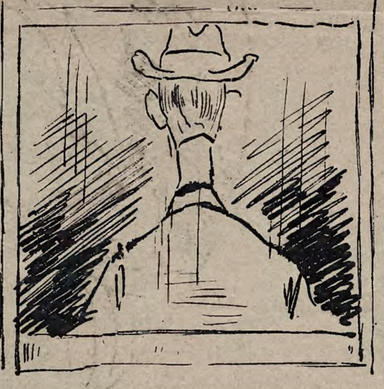
Różne wrażenia w przepełnionym tramwaju.



Idzie...



Chyba mi na głowie siądzie



A!... pyszna buzia...



Djabli babę niosą!



Moje uszanowanie pani!...



Niema miejsca!..



Już jestem gotów...



Jeden waryat gotów.. i babę ma...

Lecz jak zwykle na tym świecie
Medal każdy ma dwie strony.
Tak i w tym wypadku przecie
Jest stan męzki bez obrony.
Choć początek bardzo miły
Lecz zły koniec, bo niestety!
Zerwać sideł braknie siły,
Oj kobiety! Oj kobiety!

k. k.

Dowcipny rabbi.

Raz Ben Akiba na czarnej tablicy,
Takie wypisał pytanie:
Co jest bez granic? — kto z was mi odgadnie
Ten sto srebrników dostanie.

Na wieść tę zeszli się wnet biegli w piśmie
Uczeni — faryzeusze,
Każdy nęcony zyskiem stu srebrników
Powtarzał: „odgadnąć muszę“!

I wyrzekł pierwszy: — „Wiem co jest bez granic,
Bez granic tylko jest morze,
Bo jego głębin nikt zbadać nie zdoła,
Granic oznaczyć nie może.“

— Nie zgadłeś! — odrzekł rabi i dlatego
Nie wejdziesz w mędrców szeregi:
Dno jest najlepszą dla morza granicą,
Drugą granicą są brzegi.

Na to rzekł inny — „Powietrze bez granic
Tak jest jak dwa a dwa cztery“.
— Nie odparł rabbi — są przecież granice
Powietrza i atmosfery“.

Gdy każdy myśląc, że srebrniki złapie
Próżno odgadnąć się sili,
Sam Ben Akiba zaczął uroczyście
Po krótkiej milczenia chwili:

— „Bez granic tylko jest ludzka głupota —
Rzekł rabbi dumny, wyniosły —
Dowód: myśleliście, że dam srebrniki
I zbiegliście się o! osły!

To powiedziawszy rabi Ben Akiba
Ucieszon wielce z tej hecy,
Musnął swą brodę i zdumionej rzeszy
Odchodząc — pokazał »plecy«!

Pseudonim.

„ŻART.“

Zrodzony z piany i gazów szampańskiego, syt filetów a la Pompadour, jarząbków i trufli siedział długo nieśmiertelny sylf wesołości na werandzie cukierni Wierzbickiego i otoczon gęstemi kłęby dymu żółciuchnego hawańskiego cygara, gapił się z uśmiechem zadowolenia na świat boży.

Czuł, że królestwo jego tak obszerne jak świat, że On a życie — to jedno.

Nagle zachmurzyło się pogodne oblicze półboga. Ziewnął.

— Dokądże do dyabła uciec, żeby nie spotkać się ze samym sobą.

Popatrzył wzgardliwie na stos dzienników, szukał w nich swego przeciwieństwa »Prawdy«, znalazł tylko »nożyce«.

A tak pragnął, chociaż raz w życiu spotkać tę nieuchwytną istotę »Prawdę«. Filozofowie mówili mu od wieków, że jest jej towarzyszem, więcej abstrakcyjni mienili go »Prawdy« odblyskiem. A on spotykał się zawsze z własnym sobowtórem i nikt więcej naden nie odczuwał tej nudy, jeżeli żartu za wiele.

Przerzucił „*Bombę*“, „*Pchłę*“ i „*Osę*“ nie uląkł się nazwy »*Kolców*« i »*Muchy*«. — Może tu przynajmniej znajdzie prawdę samego siebie.

Przekleństwo! spotkał tylko żart żartu.

Śmiał się już za długo z ruchów przeciw siódmemu przykazaniu katolickiego „*Wehikułu*“, w którym czytał najuroczystsze zapewnienia „*Myśli polskiej*“. Telegramy i telefonomaty „*Patryotki*“ wycisnęły mu łzy z oczu od śmiechu, patryotyzm „*Horoskopu*“, wyglądającego, żali gdzie na Ukrainie lub Litwie żywie jaka skora do subwencyi dusza, poruszyła mu wnętrzności. Ale polityka zdawien dawna grą i żartem, pomyślał geniusz i jednym susem znalazł się w dorożce.

— Brr! — to siedzenie i konie, ta landara i woźnica — nie jestże to znowu żart wygody.

— Stań! — krzyknął »Żart« przed gmachem, nad którym widniał napis: »Naród — narodowej sztuce«.

Wszedł do atrium. Przed posągiem sztuki siedziała stara babunia w czepcu matron z fredrowskich komedyi, obuta w koturny Szekspira i Ibsena, pod mantylą w guście Calderona trzymała dyskretnie schowaną torebkę z proszkiem »na dreszcze« dla dekadentystycznych schyłkowców.

Fizyk »Żart« stanął przed nią z miną protektora.

— Cóż tu robisz, poczciwino, jak się nazywasz?

Jam prawda sztuki, wypędzają mnie, powiadają, że zmienię teatr w gniazdo melancholii — o to, co mnie zabiło.

Ręka drżąca dobyła z torebki notatkę: »Ładny zastępca na szalonem weselu«, »Małka i Jojne« po raz piąty, dziesiąty i setny.

Rzekła i przebiła się lancetem analizy psychicznej, padając pod pomnikiem sztuki w mistycznych dreszczach konania.

»Żart« frunął do loży. Na scenie ujrzał pląsy podkasanej muzy, patrzył na jej łydki, podziwiał cudowne linie torsu i oblicza, słuchał jej śpiewu.

A potem machnął ręką znacząco: E-e-e! figlarko znamy się na tem, znamy. Łydki i tors wypchany, na ustach szminka, głos słaby z głodu, trzydzieści pięć reńskich na miesiąc masz, niebogo suchoty ci groża.

Opera była żartem opery, balet żartem baletu, więc na cóż nudzić się samym sobą.

Rzucił okiem po widzach.

Radca pocztowy żartuje, że radcą. Rozdaje klucze, pisze recepisy, adjunkt sądowy żartuje, robi za prezydenta, profesor uniwersytetu chce być posłem, poseł profesorem lub Verwaltungsrathem, panna mężatką, mężatka panną otoczoną rojem wielbicieli — i radca jest niby radca, adjunkt i dyetaryusz niby adjunktem, panna niby panną, mężatka niby mężatką.

— Żartują wszyscy, żartują z siebie i drugich – wrzasnął »Żart« z wściekłością i po promieniach księżyca dziurką od klucza wkradł się do siedziby rodzinnej.

— Gdzież prawda? — szeptał z westchnieniem, jak nie w ognisku domowem.

Papy nie zastał, ciągnął taroka do północy w kasynie, by potem wymknąć się chyłkiem do »przyjaciółki«. Mama miała burzliwą scenę z pięknym adonisem, co trzy miesiące kusił ją obietnicami szczęścia w miłości przeznaczenia i relekcyi. Dziś mówi krótko: Pieniędzy lub listy pokażę mężowi.....

W salonie pod palmą, roztaczającą swój wachlarz, klęczy »on« — a »ona« ma ręce ukryte w dłoniach. To przyszła rodzina.

— Więc ty mnie kochasz? — szepcze dziewica.

— Któżby cię kochał, jeżeli nie ja aniele... I znów szepty i szepty i odgłos pocałunków.

»Żart« się zaśmiał. Dziś rano widział przyszłego ojca, jak brał pożyczkę tytułem posagu, czytał list narzeczonej do ciotki: żeby się tylko nie dowiedział, że my nic nie mamy, zawsze już w szóstej jest randze.

Różowiejący świt spłoszył już gwiazdy z nieba, z sygnaturki ozwał się odgłos dzwonków kościelnych.

— Msza... pójdę tam, gdzie prawda.

Widział dwóch księży wychylających głowy z konfesyonałów i zawistnie spoglądających na siebie, który z nich ma więcej koło siebie dewotek, widział w kruchcie kościelnej żebraków z flaszkami wódki w kieszeni.

— Pójdę tam, aż do samego ołtarza...

Poszedł.

Ksiądz przed ołtarzem składał i rozkładał ręce, chłopiec — ministrant mu odpowiadał.

»Żart« zabiłby sam siebie w tej chwili: Ksiądz przypatrywał się swym paznogciom, czy tak samo je wczoraj obciął, jak prałat — chłopak pytał samego siebie: Ile mi też da centów jegomość.

»Żart« wybiegł na rynek i wołał wśród tłumu:

— Prawdo, gdzie ty, o prawdo!

A tłum gawiedzi śmiał się z »Żartu« i wziął go za obłąkanego.

— Słyszycie on prawdy szuka — prawdy!...

K. W.

Nasze konkursy.

Pytał malarz malarza
Na co konkurs zda się?
Ten milczał — wreszcie wyrzekł
Po niejakim czasie,
Patrząc na towarzysza
Twarz bladą i smutną:
— „Byśmy obaj w kieszeni
Mieli zawsze płótno!“

Odważna.

— Czy się pani w nocy bardzo boi?
— Nie panie, — jeżeli przy mnie kawał kija stoi.

Probatum est.

Gdy się w kole dwóch pokłóci,
Zawziętością dysząc srogą,
Gdy obydwaj chodzą struci,
Że uśmiercić się nie mogą,
I gdy straszny gniew przenika,
Tych, co w zgodzie z sobą żyli,
Sprowadź obu do stolika,
A... pogodzą się w tej chwili!

GRAFOLOGIA!!!

To ja!!.. Tak to ja: Grafolog i najuniżeńszy wielbiciel tej rubryki sługa. Od dziś poświęcam się wam cały w każdym, jak mówi recenzent z Monitora, calu! Mogą sobie ludzie, gdy mowa o grafologii, kiwać z niedowierzaniem ręką, na to nie zważajmy. Grafologia, jeden z wielu, dział nauki, poświęconej bliższemu poznaniu człowieka, jego charakteru, zasad, namiętności, wszelkich wogóle skłonności i porywów umysłu i serca ma bądź co bądź naukową podstawę, czego dowodem dzieła specyalne tak uczonych ludzi jak: Desbaroles, Michon, ks. Flandrin i w. i.

Gdyby nawet nie była czemś poważnem, to jeszcze nie przestanie być jedną z szlachetniejszych rozrywek, które przedewszystkiem nikomu nie szkodzą, a później nie rzadko mogą się przyczynić zupełnie niewinnie do zastanowienia się głębszego nad sobą, a przecie już Sokrates, starożytny mędrzec Grecyi, wyrzekł to złote zdanie: poznaj siebie samego!

Ale darujcie ten dłuższy poważny traktat pro domo sua, wracam do rzeczy. Kogo on przekonał niech nam przyszle „*dłuższą*“ o ile możności próbkę swego pisma o dowolnym i wcale na ten cel nie pisanym temacie, dołączywszy do tego (no chyba naturalne) 4 marki po centów 5 wa, razem łącznej wartości prozaicznych dwóch „szóstek“ a otrzyma w niniejszej rubryce nasz niegodny sąd; Nie zawsze on będzie słodki i pochlebny ale prawda przedewszystkiem a o tę się zawsze starać będziemy.

A teraz odpowiadam tym paru czytelnikom, którzy mię do tego rozkosznego trudu sami łaskawie zawezwali:

Zwiędła róża. Jeśli mamy rzec prawdę, to charakter wcale nie „zwiędły“. Dużo nawet woli, energii

a nawet uporu. Prawda, że troszkę trzpiot i kapryśna?

Rycerz bez trwogi. Niepotrzebnie nas Pan straszysz, gdyż masz w sobie wiele męstwa ale.. zająca. Zdałoby się więcej hartu, skromności i mniej pewności siebie, czy zgadliśmy? co?..

Wrzesień: Daruj szlachetny Wrześniu, ale słu-słuchaj: Pismo wskazuje: wielką nerwowość dochodzącą do histeryi, słaby charakter, przytem zamiłowanie do... sybarytyzmu. Jednak jest dużo fantazyi i dobrego smaku.

Ludmiła: Pismo robione na urząd, wystudyowane a więc dla nas bez wartości.

Rak z Złoczowa Rozum przeważa nad sercem. Zachcianki przytem nieraz nieuzasadnione — wielka zmysłowość i czy nie mieszczańskie maniery?

Wisia: Na razie się zastanawiamy, jeśli otrzymamy marki, to odpowiemy w najbliższym numerze

Odpowiedzi Redakcyi.

Stokrótka: Pani „wirszy“ skryły łapczywie czeluści kosza.

Pigule: Aby pan zdrów był za takie rymy jak: kogut — co gut, różyczka — romansiczka i t. d.

Banatowi: Taką nas Pan stertą manuskryptów uszczęśliwiłeś, że chyba będziemy niemi w zimie redakcyę opalać!

Prenumeratowi z nad Seretu: Merci bien za życzliwe uwagi. Nasze dobre chęci oceniła łaskawie cała prasa i większa część publiczności a z małych usterek... wyrośniemy.

Mały żuk: Żeś pan stłukł sobie.. głowę, co nas to może obchodzić?!..

Grzybowicz: kiedyś grzyb, uszczęśliw nasz kosz.

Bohos: Dziękujemy, dobre ale skorzystamy tylko z przeróbki.

Macecdonus: Pyszne — schowaliśmy na październik, kiedy to ukażemy się światu w nowej ozdobniejszej i zgrabniejszej postaci.

Wrześniowi: Właśnie dziś rozpoczynamy w Imię Boże dział grafologiczny. Ocenę pisma znajdzie Pan w odnośnej rubryce, którą powierzyliśmy specyalnemu i fachowo w tym kierunku wykształconemu referentowi.

Meloman: Melomani z głupstw swych znani... czy chce pan słyszeć więcej?..

P. Pawlewskiemu: Przypominamy, co mówi psalmista: Oddaj „Humoryście“ co jest... pikantnego, a nam dla „Żartu“ może coś innego.

NADESŁANE.

Kto wyrabia **tutki zdrowe**,
Produkt *swojski, dobry, lwowski!?*
Można oddać szyję, głowę,
Że to... **S. W. Niemojowski!**

Lwów.



W salonie sztuk pięknych.

— Facet (spostrzegłszy własny obraz w lustrze). Taką arogancką i idjotyczną twarz, dość trudno było namalować!.. To się nazywa naturalizm w sztuce.



W aptece.

— Gwałtu! coś mi pan dał na moją receptę — co mi sprawia szalone boleści!!!

— O! przepraszam najmocniej, pomyliłem się i dałem panu arszenik. Ale bądź pan spokojny — na drugi raz będę uważał...

Naiwna.



— Z naszym ślubem musimy się wstrzymac, znów przeskoczył mię w awansie jeden z moich kolegów.

— A, kiedy on tak szybko skacze, możeby się ze mną ożenił?...

Z drukarni Zygmunta Golloba. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Aleksander Zasowski.